Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 36. POZNAŃ, DNIA 5. WRZEŚNIA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

Der Geist der mathematischen Analysis
und ihr Verhältniß zur Schule
von
Dr. Martin Ohm.

Erste Abhandlung XVI. und 159. S. Berlin 1842.

W całéj rozprawie Ohma jedynie na pochwałę nie zasługuje wyobrażenie ogólnéj summy: daje definicyą jéj, jako formy mającéj ten przymiot, że w niéj summandy, dodatniki, w jakimkolwiek bądź porządku brane być mogą, ale definicya taka stósuje się również na iloczyn ogólny, zamieniając dodatniki na czynniki. Niepewność ta ztąd się zdaje pochodzić, że Ohm zaczyna od definicyi zera jako różnicy dwóch równych wyrazów, kiedy dopiero z wyobrażenia o odciąganiu zasadzonego na wyobrażeniu o dodawaniu wnieść należy, iż różnica dwóch równych wyrazów jest równa zeru. Wyobrażenie zera równie jak wyobrażenie jedności, znajduje się w wyobrażeniu *ilości*, i powinno być dla matematyki zasadą*). Pod takiém przypuszczeniem wyobrażenie ogólnéj summy da się wyprowadzić z $0 + a = a$: równanie to wyraża, że różnica dwóch zupełnie ogólnych,

*) Te dwa wyobrażenia, zera i jedności, są granicami każdéj rzeczy, granicami więc też najobszerniejszego ogólu świata zmysłowego i duchowego. Wszystko zaczyna się od zera, od tego nic, które jednak nie powinno i nie może być pojęte jako to, co nie jest, ale owszem pojęte być powinno jako to, co jest nic, azatem jako ździbło, z którego przez złożenie i następstwo wiele, a następnie wszystko, wyrość może. Nic bezwzględne, absolutne, nie istnieje wcale, bo skoro o niém mówimy, myślą na nie rzucimy, już jest względném, już jest czemsiś, a *nic nie* jest. Ztąd też nazwiska wyobrażeniu takiemu zupełnie odpowiadające, jako: nihil, nihilum, oznaczające coś mniejszego od widzialnego *oczka* na grochu, jako arabskie zero, kółko, wyrażające przez sam okrąg, godło nieskończoności, coś nieskończenie małego, któremu bez końca wielkość, nieskończoność, jest podobna; z tąd może nasze nic, spowinowacone z nić, która przy swéj znikającéj grubości wyobrażenie nieskończonéj długości w sobie mieści. Odpowiednie temu jest podanie świętych najdawniejszych ksiąg, podług których Bóg nieskończony z nic wszystko w nieskończoność czasu i przestrzeni wyprowadził; odpowiednie temu jest wyrażenie świętéj ewangelii, w któréj Jan św. tak wielkie, tak głębokie zdania w tém objął, iż na początku był huch, mniéj dobrze λογος, gorzéj św. Hieronima verbum, lepiéj naszego Wujka słowo, wyrażające dech, myśl, duch, a to niby nic było już Bogiem nieskończonym i Bóg był tém słowem, a słowo stało się ciałem, to nic zostało czemsiś, i zamieszkało między nami, jest wszystkiem. W nowszych postępach matematyki Leibnitz i Newton, może obydwaj z myśli wspólnego swego nauczyciela Barrowa, ogłosili światu zera, tak zwane teraz różniczki, dyfferencyały, z których wszystko wyrasta, a które stały się zasadą tak szczytnéj nauki, jakkolwiek będącéj jeszcze dotąd najwięcéj rachunkiem tylko różniczkowym i całkowym, z którego wyrosła umiejętność, tak bardzo ważną stać się musi dla filozofii transcendentalnéj, dla wszelkiéj najwyższéj wiedzy ludzkiéj. Jeżeli żartobliwy Klugel nazwał nowy ten wtenczas rachunek: künstliche Nullenrechnung, oznaczała ta nazwa słabe jeszcze wówczas pojęcie tego zera jako różniczki; teraz dobrze wiadomo, jak ważne wyrachunki, jak ważne odkrycia, są owocem takich zér; daleko zaś ważniejszych odkryć w nieskończonościach, mieszczących w sobie wszelkie skończoności, na pewne spodziewać się można.

Drugą granicą wszystkiego jest, jak się na wstępie rzekło, jedność, stojąca mocno jako słup, do którego wszystko się kieruje, o który wszystko się opiera. Jedność jako taka wszystko w sobie w zupełności,

ale równych między sobą wyrazów, jest równa zeru; a to jest charakterystycznem dla wszelkiego dodawania. Niechcąc zera przypuszczać jak wiadomego, natenczas można, ustanowiwszy wyobrażenie summy i różnicy liczb całych, zero definiować jako różnicę dwóch równych liczb całych, z tego wnieść na liczby całe, $0 + a = a$, z tego równania wyprowadzić wyobrażenie ogólnéj summy, i wniosek uczynić, że i różnica dwóch równych ogólnych wyrazów równa jest takiemu zeru. Ta jednak niedostateczność nie może mieć szkodliwego wpływu na dalszy ciąg rozbioru p. Ohma: postępuje on raczéj z wzorowém następstwem, krok w krok drogę sobie torując, aż do najogólniejszych wypadków dochodzi. Rozwinięcie nauki o potęgach, i więc zarazem o pierwiastkach i logarytmach, służyć może za wzór jak w podobnych badaniach postępować należy. Na każdym stopniu zgłębia na nowo, czy formuły na przeszłym stopniu otrzymane, również mają swą ważność; a między innemi pokazuje się w istocie, że dwa równania, przyjmowane jako ogólne na wszelkie potęgi, przecież tylko w szczególnych przypadkach są prawdziwe, w ogólności zaś uzupełnienia potrzebują.

mieści, jest sama zupełna, cała złożona z tych nieskończenie wiele części, które się na ustalenie jéj istoty jednoczą, jednają: może z tąd źródło naszéj nazwy od *jest*, jako żywiołowego wyobrażenia wszystkiego, przez *jeśdź*, pod którém utrzymywanie téj istoty się rozumie, do *jednać* się, które wspólność utrzymywania istoty, wspólne jeśdź, wspólne jest, oznacza, a z tąd jedność, jako złączenie wszystkiego w mocno stojący słup, godło właściwe. We wszystkiem ta jedność, to ensemble, jak modnie nazywamy, ta odpowiedność części, ogółowi, jest duszą istnienia; tą jednością jest Politeia Platona, tą jednością szczęście człowieka, bo jego właściwy charakter, który choćby i zły, daleko wyżéj stoi, jak Kant powiada, niżeli brak téj jedności wewnętrznéj, brak tego charakteru. Jednością stoją narody, jednością utrzymują się światy, jednością jest naostatek wszystko razem, i jedność ta jest więc drugą granicą powyższego zera.

Ztąd też te dwa wyobrażenia są nam przyrodzone, także zera jedności w nauce definiować nie potrzeba, każdy je czuje; możnaby chyba z Trallesem dać taką niby definicyą, że zero i jedność są to dwa wyobrażenia, które wszyscy znamy. Ztąd też nie trzeba zera chcieć rodzić dopiero przez znikanie czegoś, nie trzeba je chcieć uważać jako powstałe z odciągania równych ilości; wyobrażenie to jest późniejsze w porządku myśli, bo samo zasadza się na sprzeciwieństwie pierwéj już istniejącemu wyobrażeniu dodawania, które samo zasadza się na pierwéj już istniejącém wyobrażeniu liczenia, a które przez przykładanie cząstkowych dowolnych jedności, kojarzących się w coraz większe nowe jedności aż w nieskończoność, od zera początek swój wzięło.

M. B.

Takie są wypadki długich badań Ohma, które w téj rozprawie złożył. Ale Ohma zasługa nie w tém tylko się mieści, że zbogacił matematykę nowemi odkryciami: dążność jego główna jest, iżby to, co inni znaleźli, sposobem zrozumiałym, logicznym, matematycznym, na pewnéj oparł podstawie, a według potrzeby i sprostował. Pokazuje się to jasno nie tylko w jego czystéj analizie, ale i w wszystkich dziełach, szczególniéj w analizie i geometryi analitycznéj. Znajdzie tu czytający wszędzie dokładność, która na wszelkie zagadnienie ma rozwiązania: a jeżeli czasem rzecz nie jest jeszcze dość wykrytą, to ma przecież Ohm tę zasługę, że nie cofnął się od niéj w ciemność, ale okazał przynajmniéj punkta, które oświecenia potrzebują.

Do przyczyn, które rozpowszechnieniu dzieł nauki Ohma stawają w drodze, należy, obok już dawniéj tu wzmiankowanych, wprowadzenie nowych znaków na dawne, a przynajmniéj mało co zmienione, wyobrażenia. Rozumie się, że dla nowych istotnie wyobrażeń nowych téż trzeba znaków, albo że zupełnie złe oznaczenia na lepsze zmienione być mogą, ale ostatnie w koniecznych tylko przypadkach dziać się powinno. Że P. Ohm przyjął sposób oznaczenia aggregatów, podany przez Rothe, nie można przyganić, gdy sposób ten owszem do większéj oczywistości dopomaga: ale oznaczanie funkcyj przez przywieszanie na dole ilości zmiennych, oznaczanie logarytmów przez znak zapytania postawiony pomiędzy logarytmem a zasadą, oznaczanie wstaw i dostaw przez samo S, K, podobnie łuków derywacyi i t. d., ganionem być musi, ile że dotąd używane oznaczenia nie są mniéj dogodne, owszem często stósowniejsze niżeli nowe Ohma. Z resztą zarzut ten nie Ohma samego dotyka, należy raczéj do wad nowszych matematyków, którzy często albo że im się dawniejsze oznaczenie w czém nie podoba, albo też tylko, że szukają z tego względu źle zrozumianéj oryginalności, nowe znaki wprowadzać lubią. Cauchy tak daleko w tém się posuwa, że w każdém jego nowém dziele znowu znaków nowych uczyć się trzeba. Szczególniejszą zaś zaletą P. Ohma jest język czysty, jasny, dokładny, zwięzły. Jak najzawilszy dowód umie, acz w krótkich słowach, tak dać, że każdy go jasno pojmie; przymiot, który bardzo wysoko ceniony być powinien, a który w każdém

dziele jego jest widocznym. Niektórzy upatrywali w Ohmie rozwlekłość, ale niesłusznie; kto bowiem nową drogę toruje, musi stawiać się polemicznie przeciw tym, którzy mu są w drodze. Dzieła jego mają przecież na celu zbicie ucznia w przeciwnych zdaniach, a przyswojenia go dla siebie i dla nauki; tak więc nie jedno powiedziane być musiało, nie jedno nawet powtórzone, co do systematu ściśle nie należy. Ale kto związek całości przeniknąć zdołał, przyzna, że każda rzecz konieczne swe miejsce zajmuje, że nic opuszczonem byćby nie mogło, że wszystko jest potrzebnem, aby wszystko dało harmonią, dało jedność. To następstwo, ta jedność, dają Ohma metodzie tę wyższość, która może sprawi, że Ohm będzie dla całéj matematyki tém, czém był przed dwoma tysiącami lat Euklides dla geometryi.

Bodaj p. Ohm zapowiedzianą drugą rozprawę jak najprędzéj wydał, a bardziéj jeszcze życzyć należy, aby dalszy ciąg jego systematu wyszedł wkrótce na jaw. Spodziewać się też można, że p. Ohm po ukończeniu tych prac, obszerniéj na te części matematyki swą zwróci pracę, których tylko dotąd nawiasowo tu i ówdzie dotknął. *)

M. B.

Literatura krajowa.

POEZYA.

SEN NA MINACH OJCOWA. **)

(Wspomnienie z podróży w Polsce r. 1840.)

Ojcowie! biedny dziadów potęgi ostatku,
Stary zamku, Wielkiego Kazimierza grodzie!
Ty mi obraz przedstawiasz smutny dziejów świadku
Méj ojczyzny kochanéj, w nieszczęścia powodzi,
Bo jak ty pod ciemiężców i ona runęła
Niegodnemi szponami i z niéj tylko łomy!
Lecz ty basztę masz jeszcze, basztę, co stanęła
Na wysokiéj téj skale, gdzie jéj wszystkie gromy
Złości ludzkiéj nie skruszą. Luby zamku stary,
Czy to baszta nadziei, co twe gruzy strzeże?
Ach powiedz, czy to ona, co cała, bez szpary,
Z pośród zwalisk ku niebu podnosi swą wieżę?
Tak, poznaję, to ona, to jéj jest budowa,
Wytrzymała na ludzkie przegróżki i strzały,
Stoi zawsze ta sama, tylko czas ją psowa;
On i Bóg tam panuje. Tak i nasz ród cały
Ma nadzieję, co chociaż nieznacznie się pali,
Przecież pali gorącem najwyższego stopnia,
Przecież jest od żelaza mocniejsza i stali,
Przecież jeszcze gorętsza od piorunu ognia;
A skorupa na pozór chociaż lodowata,
Dla nas lepiéj gdy ogień ukryty jest w głębi,
A to ogień tak silny, że go setne lata,
Że go wieków tysiące jeszcze nie wyziębi;
I choć w głębi dziś cichy, nieznacznie ukryty,
Przecież niech tylko iskra palna nań upadnie,
A najtwardsze żelaza, skały i granity
Od silnego wybuchu popękają snadnie.

Tak dumałem, noc cicha zbliżała się mile,
Już gwiazd roje powoli na niebie błysnęło,
Już miesiąca promienie na zamku mogile
Się odbiły, już wszystko na ziemi usnęło;
Jam dumał, mnie się zdało, że ten księżyc blady,
To Kaźmierza duch wielki na niebie zawisnął,
Że te roje gwiazdeczek, co za nim szły w ślady,
Naszych dziadów są duchy, których żal ucisnął
Po nieszczęśliwych wnukach na téj biednéj ziemi,
Co im własny kraj ojców wydarto kochany,
I mnie się wydawało, że płaczę nad niemi,
Że nadziei promieńmi cieszę lud stroskany.

Tak myślałem, aż zwolna znużone powieki
Sen zamknął i usnąłem na zamku murawie.
A wtém mi się przyśniło, że słyszę daleki
Głos, jakby mnie do walki wołający prawie;
I tak mi się zdawało, jakby zamek nagle
Wysypał roje dzielnych, wesołych rycerzy,
I błysnęły sztandary, jako dzieciom żagle
Okrętu ojca, kiedy ku lądowi mierzy,
I mnożyli się bardziéj ojczyzny obrońce,
Coraz huczniéj, donośniéj, grzmiał odgłos swobody,
Już się zwolna wolności podnosiło słońce,
By nareszcie niewoli stopiło nam lody;
Twarda trąba wojenna hasło synom dała,
A gromkiém echem, Polska odbiła się cała,
I ja się zrywam, spieszę, by biedz do szeregu;
By dzielnego ojczyzny wdziać zbroję rycerza.
Ach to słońce to było, dnia zwiastun zwykłego,
Głośna trąba wojenna, fujara pasterza!
I wszystko senne znikło niebawem marzenie,
Jak dymek, gdy w powietrzu bez śladu rozpłynie;
Obrońców liczne roty, to gruzy, kamienie;
Głośny okrzyk wojenny, mruk zdroju w dolinie! —
Ukląkłem zasmucony; tam, na minie
Pomnika dawnéj ojców wielkości i sławy,
Zaniosłem tam do Boga gorące westchnienie
O słodkiego marzenia spełnienie na jawie.

Poznań. **H. S.**

---

*) Porównać: Deutsche Jahrbücher No. 168—170.
Przyp. Red. Tyg.

**) *W Ojcowie podczas powstania 30go roku i przedtém jeszcze była prochownia. Dla robienia więc saletry, zniesiono stary zamek, z którego dzisiaj tylko baszta z ciosowego kamienia i kilka słabych ścian, pokazujących jednakże jeszcze wyraźnie znaczne tego zamku rozmiary, na wyniosłéj wapiennéj skale pozostało.*

Krótka wiadomość o obserwatoryum astronomicznem krakowskiém.

(*Dokończenie.*)

W czasie dyrektorstwa ś. p. Łęskiego wzbogaconém było obserwatoryum kosztownem narzędziem *ekwatoryałem* z instytutu Reichenbacha w Monachium, tudzież sextansem zwierciadlanym Hadleja, declinatorium i inclinatorium magnetycznem z tegoż samego instytutu, bardzo pięknym i kosztownym chronometrem Berthouda i innemi pomniejszemi i nareszcie do kwadransu murowego szkło achromatyczne sprowadzone i kwadrans w wyznaczoném miejscu ustawiony.

Pod zarządem dzisiejszego dyrektora, to jest wprzeciągu lat 16, najprzód zaraz w pierwszym roku 1825. obserwatoryum przeistoczone, z powodu, że sprowadzony przez ś. p. Łęskiego ekwatoryał, nie miał dotąd stósownego miejsca; dla tego, jak obserwatoryum przekształcone zostało wyprowadzeniem dwóch znacznéj grubości (sążeń wśrednicy) filarów, z których jeden na umieszczenie ekwatoryału, drugi zaś dla innego narzędzia przeznaczony 1). Filary te spoczywają na arkadach piwnicznych. Całe to przeistoczenie uskutecznioném było według planu i pod dozorem ś. p. Franciszka Sapalskiego. W czasie téj budowy zdjęto także i kwadrans murowy i takowy pomiędzy dawnemi narzędziami dla historyi astronomii zachowano; albowiem z obserwacyj Łęskiego i Karczewskiego pokazało się, że w podziale jego znaczny błąd zachodzi, miejsce zaś, gdzie był umieszczonym, przerobiono na mieszkanie. Co do przybytku narzędzi, tedy szczególnie bardzo piękne narzędzie, *koło południkowe* zwane, 2 stopy średnicy mające, w instytucie wiedeńskim przez naszego rodaka Andrzeja Jaworskiego robione, teodolit ośmiocalowy, teleskop refraktor Frauenhofera i teleskop do szukania komet (Cometensucher) z instytutu Utzschneidera w Monachium, kollimator wynaleziony przez Katera z instytutu wiedeńskiego i zegar astronomiczny przez sławnego Kessels w Altonie robiony, powiększyły liczbę narzędzi astronomicznych. Do narzędzi meteorologicznych przybył apparat magnetyczny podług Gaussa przez Breitkopf w Kassel robiony domek do obserwacyj magnetycznych w ogrodzie botanicznym wystawiony; daléj przybył psychrometr Augusta i termometr metaliczny Jürgensena z Kopenhagi sprowadzony. — W tym czasie zamówionym już jest w Monachium teleskop refraktor parallektycznie ustawiony, 52 linie paryzkie otworu mający.

Wypadki obserwacyj, wykonywanych w tutejszém obserwatoryum, za Śniadeckiego najwięcéj drukowanemi były w Effemerydach wiedeńskich, przez tamtejszego astronoma Triesneckera wydawanych; za Łęskiego w Rocznikach berlińskich przez Bode, za teraźniejszego zaś dyrektora wszystkie są drukowane w Astronomische Nachrichten von Schumacher. Obserwacye magnetyczne posyłane bywają do ogólnego ich składu, t. j. do Getyngi, na ręce Webera i do Bruxelli do Quetelet.

Znajdują się tu także obserwacye robione przez Jezuitów w Poznaniu w r. 1771. i 1772. Te umieszczone są w dzienniku obserwacyj, przez Śniadeckiego tu w Krakowie wykonanych. Ten dziennik jestto księga z trzystu kilkadziesiąt stronic in folio złożona, zrobiona przez Jezuitów w Poznaniu na obserwacye astronomiczne, a przez księdza Rogalińskiego 2), dzie-

---

1) W obecnym czasie stoi na tym filarze luneta południkowa.

2) Przy téj sposobności umieszczamy, pewnie najdokładniejszą, bo w kilka dni po śmierci Rogalińskiego napisaną, a z pewnością bardzo mało znaną biografią męża tego, którą wyczytaliśmy z Nru 94. Gazety poznańskiéj (wówczas *południowo-pruskiéj*) z roku 1802, a którą dosłownie umieszczamy:

Ksiądz Józef Rogaliński urodził się w starożytnym i znacznym Łodziów domu w roku 1728. w bywszéj Wielkiéj Polsce. — W 15m roku życia swego wstąpił w Krakowie do zakonu Jezuitów; po odbytych pierwszych naukach był posłany do Paryża, gdzie się uczył matematyki i fizyki experymentalnéj przez dwa lata. Słuchał teologii lat 4 w Rzymie i tam poświęcony na kapłana. Po skończonych wszystkich naukach był wyznaczony od jenerała zakonu do pomocy assystentowi polskiemu. Z Rzymu wysłany do Poznania na urząd professora fizyki experymentalnéj, Przełożonego muzeum i obserwatoryum astronomicznego, na którym urzędzie trwał do samego końca zniesienia rzeczonego zakonu.

Uważając go jako nauczyciela w szkole, był nieporównanéj jasności w uczeniu i pełen gorliwości o przystawienie ojczyznie uczonych i pożytecznych obywatelów. Prócz zwyczajnych lekcyj dawał w Czwartek publiczne dla wszystkich posiedzenia w muzeum, na które i rzemieślników przypuszczał i zapraszał, umiejąc się zniżyć do nich w tłumaczeniu im i opisywaniu narzędziów mechanicznych. — Sławny w Europie matematyk, JPan Euler, przejeżdżając przez Poznań do Petersburga w roku 1765., przeglądał rzeczone muzeum i dał zdanie swoje, że w takiéj liczbie instrumentów matematycznych wyborze i porządku, niespodziewał się widzieć w Polsce. — Wydał w pięciu tomach pierwszy raz widzianą w języku polskim fizykę doświadczającą, po większéj części tłumaczoną z Noleta, którą ubogacił słowami polskiemi. — Za to dzieło udarowany był od Stanisława Augusta, króla niegdyś polskiego, kosztownym pierścieniem i Ś. Stanisława

kana katedralnego poznańskiego, znanego z prac swoich w fizyce, na ręce Sniadeckiego w czasie jego bytności w Poznaniu w r. 1783. w Lipcu, obserwatoryum krakowskiemu darowana. — Znajduje się w niéj obserwacyj południa z wysokości odpowiadających słońcu 21. — Obserwacyj do wyznaczenia długości jeograficznéj Poznania 5, t. j. zaćmień księżyców Jowisza, uważanych przez Gawrońskiego, Rogalińskiego i Rykaczewskiego 4, i zaćmienie cząstkowe księżyca wroku 1771. dnia 23. Października przez Gawrońskiego, nakoniec zaćmienia i przez Rogalińskiego obserwowane. — Obserwacyj wysokości południowych słońca do znalezienia szerokości jeograficznéj Poznania jest 8, których taż szerokość wypada 25° 25′ 13″. 52°

Obserwacyj do wyznaczenia wartości mikrometru za pomocą gwiazdy *Kłosem Panny* (Spica Virginis) nazwanéj, było wiele, atoli w téj księdze tylko dwa wypadki z tych licznych obserwacyj są zachowane.

---

orderem, zostając natenczas Rektorem prowincyonalnym szkół krajowych.

Uważając go jak Duchownego i w katedrze poznańskiéj Prałata, wszystkich zasad pobożności, które powziął w zakonie, ściśle trzymał się aż do śmierci. — Kazania jego czyniły niezmierne pożytki w słuchających, oprócz bowiem niepospolitych talentów, rzadkiéj dzielnéj wymowy i udania, sam przejęty będąc tą rzeczą, o któréj mówił; miał moc Ducha, którego wlewał w słuchaczów, i dla tego nauka jego niemijała uszu, ale wchodziła do serca. Z licznych przygodnich kazań jego pamiętne jest kazanie, na początku sejmu miane w Warszawie, które króla i powszechną narodu całego zyskało aprobacyą. Pamiętne są kazania przez cały post miane w kościele katedralnym poznańskim, które, co jest największym tryumfem kaznodziei, oczy łzami, a serce skruchą napełniały nawet przytomnych odmiennego wyznania Chrześcian, osobliwie w wielki Piątek z ambony odprawiona z ludem medytacya, wskróś przeszyła wszystkich i rzeczony sprawiła skutek.

Obcowania jego w najpierwszych prowincyi naszéj domach, w których był z wysokim szacunkiem przyjmowany, nie tylko były zawsze do zbudowania wszystkich, ale i do oświecenia i zupełnego ukontentowania, posiadał bowiem obszerną wiadomość francuzkiéj, włoskiéj i łacińskiéj literatury, i posłuszną sobie miał pamięć w poddawaniu mu w najpóźniejszéj starości dowcipnych anekdotów, najpiękniejszych wyrazów poetycznych, a nawet i wybornych kawałków teatralnych, które sam lubił w młodości swojéj pisał dla swojéj i przyjaciół zabawki. W tym rodzaju byłby wyrównał najpierwszym, ale gruntowna pobożność na żywéj wierze i uszanowaniu religii zasadzona, zajęła w przeciągu życia cały jego rozum i całe serce. Téj on poświęcił wszystkie talenta, zdrowie i życie swoje.

Do tak pełnego zasług i ze wszystkich miar chwalebnego i godnego Prałata, 74ty rok życia pędzącego, śmierć sama nieśmiała się zbliżyć, zwyczajni nawet jéj posełkowie, jakimi są: postrach przyszłości i boleści ciała, nie odważyły się natrzeć przez uszanowanie wstrzemięźliwego, rozumnego i pobożnego życia; dwugodzinna tylko leka słabość, (po odmówionych wprzód klęcząc o swojéj sile pacierzach kapłańskich i najmniéj się śmierci nie spodziewając) nienaruszywszy słodkiego duszy pokoju, umknęła go od oczu naszych i widoku świata naszego. Testament zostawiony, który wcześnie i urzędownie napisał, godny jest wiadomości publicznéj; majątek swój pieniężny, do trzech tysięcy talerów wynoszący, między osoby uczciwe żebrać wstyd mające i podupadłe, ale trzeźwe i pracowite rzemieślniki, cały rozdać nakazuje. Na kilka zaś dni przed tak pożądaną od wszystkich cnotliwych śmiercią, widziany był obchodzący szpitale miasta tego, w których jałmużnę i bardziéj jeszcze dla nich potrzebną naukę zostawił; bo będąc sam niespracowany w całém życiu, wzdrygał się patrzyć na próżniaków nieużytecznych i ludzi niepełniących powinności stanu swego. Zaczém dopiero idzie prawdziwy pokój w duszy, sława i chonor przed ludźmi i nagroda przed Bogiem.

Przyp. Red. Tyg.

Starożytności.

List króla Władysława IV. do Stanisława Lubomirskiego, hrabi na Wiśniczu, wojewody krakowskiego, pisany w przedmiocie ustanowienia towarzystwa rycerskiego pod imieniem Bogarodzicy.

(*Z rękopisu współczesnego.*)

Władysław IV., z łaski Bożéj król polski, wielkie książę litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflandzkie, smolińskie, czerniechowskie i szwedzkie, gotski, wandalski dziedziczny król etc. etc. etc.

Wielmożny, uprzejmie nam miły!

Od zaczęcia szczęśliwego panowania naszego, tośmy przedsięwzięli pieczołowanie, jako szczęśliwe do serca naszego królewskiego przypuścili *desiderium*, abyśmy miłych i wiernych poddanych naszych nie tylko sami zdobili dostojeństwy, które nam świątobliwie téj Rzeczypospolitéj w ręce podali; ale ich nowych *decora et insignia* niwczém nie ubliżając prawu pospolitemu, ani téż żadnéj kassacyi praeminencyj dawnych nie zaciągając, przykładem inszych monarchów przyczynili, którzy tém więcéj w animuszach ludzkich do usługi spólnéj ojczyznie i służenia wiary katolickiéj wzniecali i pobudzać mogli *zelum*. Tak chęć i affekt do pomnożenia wszelkich téj Rzeczypospolitéj ozdób z młodszych jeszcze lat inszych zawzięty, powodem nam jest do tego, żeśmy kawaleryą pod tytułem i imieniem Błogosławionéj i Niepokalanéj Matki Boskiéj wszystkiego Chrze-

ściaństwa zastępów fundować umyślili, naznaczywszy w Warszawie chwalebnemu aktowi temu dzień 14ty następującego miesiąca Września, na który cześć Uprzejmości Waszéj do téj kompanii wzywamy, téj będąc nadzieje, że Uprzejmość Wasza z powinnéj wdzięczności honor ten z rąk naszych przyjmiesz i oraz ku tych świętéj świątobliwości związku tego *insigne* od Ojca świętego nam przysłany, którego mocą wielcy i odważni wodzowie z nieprzyjaciół swych zwycięztwo i tryumf odnosili, z takiém sercem i affektem *acceptionis*, jakiego przedsięwzięte instytucye nasze potrzebują. — Życzymy przytém Uprzejmości Waszéj dobrego zdrowia etc. etc.

Przegląd pism.

(*Dalszy ciąg.*)

Chaos. *Szczypta kadzidła cieniom wierszokletów od Witalisa-Komu-Jedzie. Wydanie drugie i znacznie powiększone przez John of Dycalpa. Wilno 1842.*

Gałęzią najmniéj zazielenioną naszéj literatury jest humorystyka; z tém żywszą więc radością witaliśmy utwory początkowe autora „pism przedślubnych i przedsplinowych“ i „Zaścianka,“ bo nam zdawały się niejako zwiastunami i na téj drodze obfite obiecującymi żniwo, mimo bowiem licznych błędów, okazał autor wiele talentu w tych utworach. Nie możemy tego powiedzieć o ostatniém dziele, które mamy przed sobą. Chaos, prawdziwe Chaos, bez ładu i składu, pełne wymuszonych niby to dowcipów i nie dowcipów, mdłych obrazów; nie może nawet uprzedzonego najlepiéj o autorze zająć czytelnika. Humor, owa łza w uśmiech ironiczny przeobrażona, ów dowcip z krwi serca wytryskujący, zjawiskiem tu tak rzadkiém, iż nim się dojdzie takiego miejsca, naziewać się można do woli. Zdaje się, że największa część książki pisana na zawołanie, a humor, nie służalec to szlachecki, co na zawołanie pańskie przychodzi wypełniać rozkazy, ale wieszcz-filozof przebrany za trefnisia, który mówi wtenczas, kiedy mu karłowate zwyczaje świata, pomalałe uczucia, ideały wykrzywione, uśmiech ironiczny wywabią z serca na usta. Są jednak, choć tak bardzo rzadko, niektóre miejsca rozrzucone po dziele, które ożywiają w nas nadzieję, że może kiedyś chlubnie po obranéj sobie drodze zajdzie autor. Jednem z takich miejsc jest n. p. zgrabnie zaokrąglony rozdział o „Przyrodzonéj różnicy stanów,“ który tu umieszczamy w całości.

Pan N. N., sędzia graniczny powiatu upsalskiego, zabity szlachcic, wielki *cytator Niesieckiego, Paprockiego i Duńczewskiego,* dowodzi nader dowcipnie przyrodzonéj rożnicy stanów, z uwag wyciągniętych nad budową ciała naszego.

„Patrzcie tylko sobie Waspaństwo Dobrodzieje!“ zwykł zaczynać pan sędzia.

„Te nogi uginające się pod swoim ciężarem, opatrzone grubą podeszwą, przykute do ziemi, nie są-li to chłopy? Te ręce wykręcające się z taką łatwością na wszystkie strony, zakończone chwytną garścią i uzbrojone ostremi pazurami, nie jest-li to wierny obraz stanu sławetnego?

„A tenże łaskawie na nogach spoczywający żołądek, obwinięty litym pasem, podobnie jak głowa jakiego Baszy, przeznaczony do słodkiéj niewinnéj bezczynności, zarówno daleki od niewolniczéj rąk i nóg pracy jak od mozolnych rozmyślań głowy, doskonale okrągły i zadowolniony z siebie samego, nie przedstawiaż wam oczywiście drogocennego szlacheckiego klejnotu? — Zdałoby się, że już nic doskonalszego boska nawet prawica utworzyć nie potrafi. Wszelako podobało się Bogu obdarzyć jeszcze człowieka duszą i zbudować dla niéj osobny przybytek. Stało się! i odtąd głowa jest znamieniem naczelnictwa.

„A tak widzicie sobie Waspaństwo Dobrodzieje,“ zwykł kończyć pan sędzia, „iż różnica stanów z natury rzeczy wynika.“

Trudno byłoby co lepszego przeciwstawić mniemaniom pana Bejły o przyrodzonéj szlacheckiéj piękności i t. d.

Nie wszystkie też rozdziały Chaosu są, czyli raczéj mają być humorystycznymi; znajdujemy tu i sentencye moralne i opisy i anekdoty o małych dzieciach i bajki, niemasz jednak w tém wszystkiem nic nowego. Jedynie dobry dowcip, któryśmy znaleźli, jest: „Czy widzisz moje dziecie ten śliczny wizerunek hrabiny bawiącéj się z małpą? Widzę mamo! Bardzo piękny — zda się, że patrzą na mnie!... Ale proszę mamy, któraż tu hrabina? a która małpa?“ — Z resztą nie znajdzie nic uwagi godnego czytelnik; niezadowolony, odłoży więc książkę, po któréj więcéj się spodziewał, z któréj żądał dość więcéj!

Rusałka na rok 1842 przez Karóla Alexandra Grozę. Wilno 1842. — Noworocznik. — Odbiciem ducha czasu, postępu literatury i sztuk pięknych,

obrazem nowego roku, czasu, to jest, czem noworocznik być powinien, czego zeń żądamy po jego nazwie, bo inaczéj czemuż nie równie by mu dobrze z napisem *staroroczník* albo *rocznik* po prostu, albo t. p., z napisem nie obiecującym jak rzeczy stare, albo rzeczy coroczne — codzienne? Tymczasem noworoczniki pojawiające się jeden po drugim, zwykle tak podobne bywają do siebie, jak ziarnko grochu do drugiego, tak że na noworoczniku z r. 1841 śmiało napisać by można z r. 1821—21 i t. d. wedle upodobania. — Zastanowiwszy się może nad nieloicznością tego napisu, lub téż z głębszéj przyczyny, którejśmy wybadać nie mogli, niektórzy wydawcy i wydawczynie noworoczników, odrzuciwszy nazwę noworocznika, poczęli tego rodzaju książeczkom nadawać tytuły, jak n. p.: „Niezapominajki,“ które jako nic nie znaczące (bo jakież znaczenie rzeczywiste może mieć książka niezapominajka? Chyba tak poetyczne aż mu sensu braknie?) nie łudząc obietnicą, nie zwodzą łatwowiernego czytelnika. — Jedną z takich nazwów jest także Rusałka. — Książka Rusałka? — Czy to nie podobne do złotego ołtarza, czy to nie mniéj loiczne jak „pistolet na zabicie grzechu śmiertelnego!“ — Rusałka?! książka rusałka! — Czy fantastyczna jak Rusałka? czy czarująca jak ona? czy zło-, czy dobro-wróżba? — Czy téż jak Rusałka ma to być cień tylko marny, rozpływający się za lekkim powiewem wiatru rzeczywistego nań się zapatrzenia? ułuda coś obiecująca, a która wyciągającemu doń rękę cień w ręku zostawi i nic więcéj? — Nie wiemy! Przypatrzmy się przeto bliżéj téj istocie, a dojdziemy może i źródła téj nazwy.

Rusałkę na rok 1842., tę, którą mamy przed sobą, rozpoczyna artykuł Kraszewskiego: „Wyprawa do Chocinia.“ Płodny, z rzadkim talentem umiejący władać piórem pisarz, wyprawę, która skończyła się na *niczem*, ze zwykłą sobie fantastycznością opisał długo i szeroko; mimo jednak, że opis ten nosi na sobie znamie talentu pisarza, nie możemy powiedzieć, iżby on był zajmującym, owszem niedbalstwo, z którem pisany, zbytek słów, naciąganie myśli i obrazów, mały z resztą interes jaki obudzić może takie *nic*, ubrane w słów *wiele*, zmuszają nas do przypomnienia p. Kraszewskiemu pięknie przezeń skreślonego w Studiach literackich artykułu „o sumienności pisarza,“ który gdyby był odczytał przed oddaniem do druku „Wyprawy do Chocinia,“ nie rzucał by w świat artykułów na zawołanie pisanych, bo panu Kraszewskiemu, który wysokie między dziś piszącymi zajmuje miejsce, mniéj wolno, jak lada pisarzowi, takie grzechy literackie popełniać, które wnet znajdą naśladowców. Gdyby wyprawy do Chocinia nie pisał pan Kraszewski dla Noworocznika, byłaby ona zapewne tém, czém być by była mogła. Tak nie godzi się pisać.

Następują dwa rozdziały z powieści Genealogia przez Sylwestra Wężyka Grozę. Braknie temu opowiadaniu wszelkiego życia, wszelkiego ruchu fantastycznego, co podobne utwory mdłymi i nudnymi czyni, jak to najlepiéj uczuć może czytelnik, czytając powieści Grabowskiego, takimże stylem śpiącym pisane, których najczęściéj największą zasługą, że się do woli przy nich nadrzémać można. Są to opowiadania mądréj staréj panny, lub upudrowanego starego kawalera — nigdzie iskry ognia, wszędzie woda i woda, wszystko toczy się starém kołem, następuje po sobie jak godzina po godzinie, jak dzień po dniu — czytając je, zdaje nam się, jakbyśmy brodzili głębokim piaskiem, a słońca promienie gorące biją zawsze na nas, nigdzie odmiany, wszystko jednostajne. — Tytuł z resztą powieści (Genealogia) przypomina, jak to jeszcze u nas trudno napisać powieść, nie zajrzawszy do świńskiéj skóry, którą, choć ona tyle zamyka brudów, wiecznie lubimy poetyzować, a dla któréj mamy tak wielkie poszanowanie dotąd.

Rozdział trzeci obejmuje dwa pisma H. z G. J., mieszczące w sobie niektóre ładne i dobre uwagi, które jednak w rękopisie więcéj byłyby miały wartości, w druku utraciły z niéj wiele, bo co w małém gronie widziane, dość ładném się widzi, to na publicznéj wystawie wartość utraca. Następują:

Sonety i pieśni Petrarka, przekładu Ignacego Kefalińskiego. — Znanym jest talent tłumacza i te sonety wszędzie znamie jego na sobie noszą. Czarujący dźwięk, lubość wysłowienia, zachwyca czytelnika, a każda zwrotka opiewa zasługę tłomacza, którą położył w przyswojeniu nam choć téj małéj części płodów tego wieszcza. Sonety takie, takie pieśni, każdy w zawód wstępujący poeta powinien pilnie odczytać, nim co zanuci o miłości; zapytać się siebie, czy od nich co piękniejszego, doskonalszego utworzyć potrafi? — Nie potrafi? — Niechże pójdzie w inną stronę, a szuka chwały i gromadzi zasługę, tam, gdzie ją gromadzić nam dziś przystało; niech zostawi po za sobą pienia miłosne, średniowieczne, a wcieliwszy się w myśl wieku, z niéj wydobywa poezyę czasu. Bo poezya nie tylko jak każda inna gałęź literatury ma swe powołanie wiekowe, ale owszem *szczególniéj w niéj szukamy odbicia ducha czasu*: jeżeli zaś miłość odwiecznie

będąc tą samą, zawsze te same budzić może w sercu dźwięki i te same z strun serca wywabiać tony; dziś, kiedy tyle mamy już pieni miłosnych, tak uroczych, tak zachwycających; kiedy interes czasu ważniejszy, powołanie poezyi wznioślejsze, miłosna pieśń zachwycającéj piękności być musiałaby, gdyby mogła jeszcze obudzić współczucie. Szczególniejszą zaletą tłumacza jest, że umiał przelać w nasz język tę miękkość, tę pieszczotliwość uczuć i wysłowień, tę melodyę tak lubą, tak rzewną, tak płynącą.— Potrzeba jednak jeszcze, by na niektóre pojedyncze miejsca zwróciwszy uwagę, zrównać te chciał z piękną całością. Miejsc takich znaleźliśmy kilka i n. p. następująca zwrotka:

Serce — —

Ty na mękę wspominasz szczęśliwe godziny,
W tobie tkwi zawsze śmierci ta pamiętna strzała,
Co mnie winna, nie Laurę, zgładzić z tego świata;
O serce! moja zguba, z twojéj to przyczyny!

Cała myśl jest tu naciągnięta i zawiła tak, że trudno od razu zgadnąć co? i poco? A sonet, nad którego zrozumieniem głowę łamać trzeba, już nie jest, czem być powinien. Takie miejsca psują harmonijną całość pięknego utworu i rażą tem więcéj ucho czytelnika, im więcéj ono zachwycone jasnością, prostotą i dźwiękiem poprzednich. Po ułamku *Żegluga poety*, jednéj z najwcześniejszych poezyj naszego ulubionego Goszczyńskiego, przepowiadającéj przyszłą wielkość tego wieszcza narodowego, następuje: „List J. K., opisujący podróż jego do Odessy i pobyt w tém mieście! — Jełowicki w swych wspomnieniach opisał nam Odessę piękniéj, powabniéj, jak na dłoni ją tam widzimy; lecz i ten opis, a szczególniéj opis stepów, których się pyta autor: „Gdzie te koczujące narody? gdzie ich ruchome namioty, rozliczne ich stada? jest także dość zajmującym. „Tylko mogiły, tylko wspomnienia przeszłości,“ mówi daléj, „drzemią na nagich ich szczytach! Tu nie jedna nasza dziewica, porwana z objęć matki, błąkała się po tych stepach z hordami Perekopców lub Nagajów; tu nieraz nasi waleczni Zaporożce z Wiszniowieckim lub Konaszewiczem staczali krwawe boje. Wszystko przeszło, tylko taż sama trawa, osnuta pajęczyną, te same burzany, tak bujne, rozległe jak dawniéj!“

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

W Wrocławiu ogłoszono program prelekcyj tamtejszego uniwersytetu na drugie półrocze. Do liczby dawniejszych prelekcyj przybyły następne: Prof. Czelakowski będzie czytał: „O starożytnościach i grammatyce słowiańskiéj,“ Dr. Wilde (z Halli) „o Germanii Tacyda i publiczném prawie w Niemczech i Prusach,“ Dr. Duflos: „o niektórych oddziałach chemii.“ Zacny Höffmann z Fallersleben, dla swego tymczasowego suspendowania, nie zapowiedział prelekcyj. Przy téj sposobności zwracamy uwagę czytelników na artykuł jego, umieszczony w deutsche Jahrbücher (w pismie, które każdy z czytelników naszych, chcąc wykształcić swą wiedzę w teologiczno-filozoficznym względzie, czytać koniecznie musi): Die deutschen Studien auf preußischen Universitäten und Schulen, gdzie dowodzi, na jak niskiém stanowisku znajduje się literatury niemieckiéj znajomość w szkołach i na uniwersytetach; byle tylko kto złożył examen z starożytnych języków, wówczas mniejsza, czy umie ortograficznie pisać po niemiecku, czy nie; czy zna literaturę swéj ojczyzny, czy nie.

„Wszakżeśmy powiedzieli!“ zawoła przy tém doniesieniu Jaśnie Wielmożny Pan Orędownik, „myśmy Wam powiedzieli, że to bestya Niemiec ten Tygodnik; on nawet się za niemczyzną ujmuje! chce, aby Niemcy więcéj po niemiecku, a mniéj po łacinie i po grecku się uczyli; aby byli Niemcami takimi, jakimi on chce mieć Polaków. My to, to jesteśmy patryotami polskimi, bo nie dajemy Czytelnikom naszym przesiąkłych niemiecką uczonością artykułów, nie dajemy przeglądów dzieł, których zasady w roku 1792 (?) przekupki paryskie ogłaszały; lecz my, *my*, *my*, **my**, którzy wyrzekłszy się od samego początku sekciarstwa wszelkiego, przekonani, że nic bardziéj od nauk ojczystych (u red. Oręd. finansowych) nie odrywa, jak kłótnie, chociażby nie *de lana caprina*; **my** w swém pismie dajemy czytelnikom artykuły, które zawierają dotąd nieznaną Publiczności wiadomość, iż cenzura w Krakowie i w prowincyach rossyjskich Polski, jest ostrą, donosimy to w arkuszowych artykułach; dajemy artykuły o słowie, a o jakiém słowie, o słowie polskiém.“

Takie jednak słowo nigdy się ciałem nie stanie, odpowiemy na to, a tacy autorowie nie zamieszkają nigdy między nami. Dziś nam o czém ważniejszém trzeba myśleć, jak o tém, „czy pod zasłoną głoski *n* źródłosłów w formie drugiéj czysto się zachował, czy nie.“

W No. 24. posądziliśmy pana Erazma M. (z wielu przypadkowych okoliczności sądząc), że on jest autorem śmiesznego, w Orędowniku umieszczonego artykułu: „Przejażdżka literacka.“ Obowiązkiem naszym jest odwołać tak krzywdzący pana Erazma M. zarzut, i przeprosić go z serca, co niniejszém czynimy, umieszczając jego oświadczenie w liście do nas pisanym:

„Widząc tak niesprawiedliwy artykuł Twój na mnie, pośpieszam Ci się wytłumaczyć prywatnie. Do Orędownika nigdy nie pisałem, bo brzydzę się tém arystokratycznem pismem. Jeżeli w Twoją dobroć ufać mi wolno, odwołasz ów srogi, na mnie rzucony cios, jakobym mógł był być współpracownikiem pisma takiego, jak Orędownik; będę szczęśliwy i wiecznie Ci za to wdzięczny.“

„*Erazm M....*“

Umieszczając wyrazy p. E. M., powtarzamy naszą prośbę o przebaczenie, że mogliśmy tak bardzo Mu ubliżyć.